

Antonina Grybosiowa

Przeklinać czy mówić normalnie?

Ostatnio słuchaczy popularnej radiowej „Trójki” poruszyła propozycja zaniechania przekleństw w okresie wielkiego postu. Rozgorzała dyskusja: kłać czy nie kłać? Nie pierwszy zresztą raz. Trwa ona w mediach, moim zdaniem, od chwili, kiedy w *Słowniku ortograficznym* wydanym przez PWN komitet redakcyjny umieścił całe bogactwo wulgaryzmów występujących we współczesnej polszczyźnie. Grono nauczycieli katolickich skierowało do redaktorów protest, został on jednak odrzucony i w ten sposób temat przerodził się w ogólnospołeczną debatę.

Tymczasem mamy do czynienia z nieporozumieniem, dość istotnym, gdyż rodacy sądzą dziś, że wulgaryzmy i kłątwy są tym samym. Używanie wulgaryzmów nazywają przeklinaniem. Wyjaśnijmy wobec tego, na czym polega owo nieporozumienie. Przeklinać oznaczało do niedawna życzyć komuś czegoś złego, rzucić na kogoś klątwę. Rzucanie uroków, klątw należało do kultury staropolskiej, zwłaszcza ludowej, którą charakteryzowała silna wiara w magiczną moc słowa. Wiarę tę zwalczało chrześcijaństwo, dlatego zasób typowych przekleństw stopniowo malał. Znamy jednak jeszcze niektóre z praktyki językowej, np.: *niech cię diabli wezmą!*, *niech cię szlag trafi!* (*szlag* — zapożyczenie z niemieckiego, znaczy uderzenie, np. pioruna), *niech cię jasna cholera!* Starsze od tych są zdania z początkowym: *obyś*, *bodaj*, *byś*, np. *bodajbyś kark skręcił*, *obyś nie dożył rana*. Formuła ta przetrwała w życzeniu: *bodajbyś cudze dzieci uczył*.

Przeklinanie bliźniego, życzenie, by w jego ciało, dzieci, rodzinę i dobytek uderzyły żywioły: grom, piorun, by go dotknęło kalectwo, śmierć czy bieda, zostały powoli usunięte z języka jako niechrześcijańskie. Współczesna psychologia także ostrzega przed życzeniem komuś zła. Psychologowie mówią o niszczącej sile tzw. myślenia negatywnego, które uderza nie w tego, przeciw któremu jest skierowane, lecz w tego, kto żywi uczucia negatywne.

Zasób przekleństw kurczy więc się, a wiara w skuteczność życzenia komuś zła słabnie. Klniemy dziś zwykle po to, żeby rozładować agresję, którą budzą w nas zachowania naszych bliźnich. Okrzyk: *a niech cię diabli (cholera, szlag)* oznacza tylko tyle, że nagromadziliśmy w sobie gniew, oburzenie, a czasem i bezsilność.

Co innego kłać, a co innego używać wyrazów wulgarnych. Jak definiują te ostatnie językoznawcy? Wulgaryzm to wyraz, który łamie tabu językowe, a tabu — to ustalone w danej kulturze unikanie tych słów, których nie wypada używać ze względu na reakcje słuchaczy. Tabu językowe w niektórych kręgach społecznych wyraźnie słabnie, np. wśród

artystów, młodzieży. Dziwią się, słysząc wyjaśnienia, że *kurde* i *wkurzyć* to tylko lekko zmienione formy wulgaryzmu *k...a*. Stale słyszę u młodych dziewczyn obydwie te wyrazy, a nie są to jedyne przypadki łamania tabu. Uczniowie opowiadają o *upierdliwym* czy *zajebistym* nauczycielu — i tak, z dnia na dzień, do obiegu publicznego przedostają się coraz inne elementy języka, którym zwykle posługują się niezbyt trzeźwi mężczyźni.

W teatrze, w kinie, na kasetach, na słupach ogłoszeniowych nie obowiązuje już tabu. Kazik Staszewski śpiewa z zespołem DUPA, teksty piosenek Scyzoryka z Kielc to same wulgaryzmy, a młodzi odbiorcy kultury masowej z wolną tracą rozeznanie, co można, a czego nie wypada mówić publicznie, na przykład w obecności kobiet itp.

Tak więc nie przeklinanie staje się coraz bardziej popularne we współczesnej polszczyźnie. Niepokojącym zjawiskiem jest łamanie ustalonych w tradycji kultury polskiej zasad współżycia społecznego — miesiąc przerwy w tej nowej praktyce niewiele znaczy.

„Wojska Lądowe” nr 7 1—15 kwietnia 2001